

EXPRESS

NIEDZIELNY ILUSTROWANY



ROK VI. | LÓDŹ NIEDZIELA, 16 WRZEŚNIA 1928 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR 260

Dziś w „Expressie” szczegóły biegu kolarskiego

Murzyn zasztyletował łodziankę świetnie się zapowiadającą aktorkę filmową w Hollywood za to, że nie chciała zostać jego żoną.

Lódź, 16 września. Wczoraj do Łodzi nadeszła wiadomość o tragicznej śmierci młodej łodzianki Pauliny Brauzenówny, w Ameryce. Brauzenówna przed kilkoma laty ukończyła w Warszawie szkołę filmową i ulegała namowom swych profesorów, którzy wróżyli jej świetną przyszłość, wyjechała do Hollywood. Młoda, bardzo przystojna dziewczyna została statystką jednej z wytwórni amerykańskich. Po kilku miesiącach już jakaś inna wytwórnia podpisała z nią roczny kontrakt na dość korzystnych warunkach. Brauzenówna, występując pod pseudonimem

Lotti Boy została zaangażowana do komedji. Od tego czasu szybko wznosiła się po szczeblach kariery. W wytwórni, w której Lot

Drobiazgowe śledztwo w sprawie wyprawy gen. Nobilego.

Rzym, 16 września. Wobec katastrofy sterowca „Italia”, należącego do włoskiej floty lotniczej, oraz z powodu śmierci i zaginięcia kilku członków załogi tego sterowca, powołana została komisja śledcza z admi. ralem Cagni na czele, mająca zbadać przyczyny, które spowodowały katastrofę, wszelkie fakty, pozostające z nią w związku, jak również następstwa katastrofy i przebieg akcji ratowniczej.

Król Alfons przeciw awtaturze Primo de Riveri.

Sztokholm, 16 września. Rewizytując króla Gustawa, który bawił w Hiszpanji w r. ubiegłym, król Alfons przybył wczoraj o godz. 11 na pokładzie krążownika „Principe Alfonso” do Sztokholmu. Piękna, słoneczna pogoda przyczyniła się do podniesienia uroczystego nastroju w mieście, udekorowanym chorągwaniami o barwach hiszpańskich i szwedzkich. Tłumy publiczność wyległy na ulice. Ceremonia przyjęcia dostojnego gościa odbyła się zgodnie z ustalonym poprzednio programem.

Tajemnicza śmierć organizatora armji czerwnej w nie.

Ryga, 16 września. Nagle zmarł członek wyższej rady wojennej i wybitny organizator armji czerwonej — Czerniak. Przed rozpoczęciem manewrów na Ukrainie znalazł się go martwego w mieszkaniu.

ti Boy otrzymała engagement pracować również pewien murzyn, który narzucił się jej ze swą miłością. Brauzenówna czuła doń fizyczny wstręt i unikała go, jak ognia. Przed kilku dniami, gdy znajdowała się sama w swym mieszkaniu, negr złożył jej wizytę. Wizyta ta pociągnęła za sobą tragiczne następstwa.

Gość zażądał w kategorycznej formie, by została jego żoną. Brauzenówna odmówiła mu, a wówczas rozwiścieczony murzyn zamordował ją kilkoma ciosami sztyletu, poczem zbiegł w niewiadomym kierunku. Morderstwo dopiero zostało wykryte następnego dnia. Władze policyjne zorganizowały pościg za zbrodniarzem, którego jednakże nie zdołano ująć.

Sprytna ucieczka z więzienia. Symulował atak konwulsji i uciekł przez podkop.

Wilno, 16 września. Wielką sensację wywołała w Wilnie wiadomość o niezwykle sprytniej ucieczce z w. z. en. a groźnego bandyty Dreka. Sprowadzony do aresztu centralnego odgrażał się, że ucieknie, osadzono go więc z wielkimi ostrożnościami w pojedynczej celi. Późno w nocy dyżurny dozorca usłyszał z celi Dreka przeraźliwe jęki. Zapytany o powód, Dreko z odpowiednią mimiką i gestykulacją uskarżał się na bóle żołądkowe, poczem udął atak konwulsji.

Wobec tego jeden z policjantów wyszedł z nim na podwórze do miejscowej ubikacji. Gdy Dreko znalazł się sam na sam z konwojującym, rzucił się na niego i zadał mu straszny cios w głowę, od którego policjant padł nieprzytomny na ziemię, a Dreko zniknął w ciemnościach. Na powstały alarm cała straż rzuciła się w pogoń, ale bezskutecznie — Dreko bowiem uciekł przez głęboki rów, który robotnicy kanalizacyjni wykopali pod murem od ulicy Ignacowskiej. Rów ten Dreko zauważył podczas spaceru na podwórzu więziennym.

Łodzianka — ofiarą oszusta grającego nad polskim morzem.

Gdynia, 16 września. Nad polskim morzem grasuje od pewnego czasu sprytny oszust, którego nie udało się dotychczas pochwycić. Podaje się on za Marijana Piechowiaka, „kapitana” z Bydgoszczy. Młodzieniec ten objężdża miejscowości letniskowe, przy czym przebywa stale w najlepszych towarzystwach. Dzięki eleganckiej i miłej powierzchowności, udaje mu się zawiązać znajomość, szczególnie wśród pań. Metoda jego „pracy” jest nader nieskomplikowana: asystuje pewnej damie,

zdobywa jej zaufanie; w odpowiedniej chwili pyta o miejsce stałego zamieszkania. Gdy otrzyma adres, udaje, że nie wie rzy i pod tym pozorem bierze torebkę swej znajomej, by ją przeszukać — w celu odnalezienia jakiegoś dowodu prawdy, a więc biletu wizytowego, listu itp. Oczywiście przy tej okazji giną z torebki pieniądze, poczem oszust zrezygnuje wykręca się i ulatnia. Między innymi ofiarą jego padła łodzianka Elżbieta Kolówna.

Jeden postrzelił, drugi zadusił. Straszna śmierć gajowego z rąk kłusowników.

Równe, 16 września. Niedawno stwierdzono tajemnicze zniknięcie gajowego Edwarda Piotrowskiego. Ponieważ tropił on niezmordowana nie złodziej leśnych, przypuszczano, że został zamordowany przez nich z zemsty; trupa jednak nigdzie nie można było znaleźć. Wszczęte w tej sprawie dochodzenie policyjne wykryło sprawców zbrodni w osobach Stasiuka Wasyla i Tkaczuka Wasyla, mieszkańców wsi Komarówka, pow. Kostopol. Oto pierwszy z nich strzelił do gajowego, a gdy ten ranny padł na ziemię

i zaczął wołać o pomoc, przyskoczył Tkaczuk i, chwyciwszy nieszczęśliwego za gardło, zadusił go. Po dokonaniu tego ohydny czynu, mordercy wrzucili trupa do Horynia. Po 9 dniach zwłoki wypłynęły, a wówczas wspólnicy zbrodniarców, Michał Tkaczuk i Bagnj-Kuźma, wyciągnęli trupa z rzeki i wrzucili go do głębokiego stawu, obok wsi Komarówki, skąd nie zostały jeszcze wyłowione. Wszystkich aresztowano i przekazano sędziemu śledczemu.

Śmierć groźnego bandyty od kul policjantów.

Warszawa, 16 września. Do zagrody Aleksandra Falsa we wsi Ostrów wkroczył groźny gość i rozkazującym tonem zażądał noclegu, grożąc rewolwerem w razie, gdyby doniesiono o tem policji. Fals zainstalował dzwonek gościa, którym się okazał Wiktor Ojzga, postrach całego powiatu, na noc w stajni.

Zmierzch zapadał, gdy do wsi wkroczył oddział policji, dowiedziawszy się, że groźny bandyta znajduje się właśnie w tej wsi. Do stajni weszła gospodyni Falsa, aby przestrzec bandytę przed policją. Ojzga powziął szybką decyzję. Przebrawszy się w kapotę parobka Martyniaka, ukrywając pod ubraniami karabinek, wyszedł ze stajni. Policia już czekała. Ojzga strzelił kilkakrotnie w kierunku policjantów, poczem rzucił się do ucieczki.

Rozpoczął się pościg w czasie którego policja oddała w kierunku w kierunku uciekającego kilka salw. Jedną z kul ugodziła uciekającego bandytę w głowę. Groźny opryszek zateczył się i upadł na ziemię martwy.

Wagon kolejowy skoczył na dach drugiego wagonu.

Kielce, 16 września. Wczoraj około godziny 5-tej popołudniu na stacji kolejowej w Kielcach wydarzyła się znowu katastrofa kolejowa. Mianowicie manewrujące wagony towarowe, pchnięte widocznie zbyt silnie przez parowóz, uderzyły z całym impetem w partje stojących na bocznym torze wozów kolejowych, skutkiem czego dwa wagony zostały zupełnie zniszczone, a kilka z nich zostało uszkodzonych.

Siła zderzenia była tak wielka, że jeden z wagonów wyskoczył na dach drugiego. Wypadku z ludźmi na szczęście nie było. Ruch pociągów nie doznał przerwy, ponieważ wypadek miał miejsce na torze bocznym. Wdrożono dochodzenie celem ustalenia przyczyny katastrofy.

Zawody lekkoatletyczne Polska — Czechosłowacja.

Praga, 16 września. (Polska Agencja Telegraficzna) Dziś o godz. 4 po południu na boisku klubu sportowego „Sparta” rozpoczęły się międzypaństwowe lekko-atletyczne zawody pomiędzy Polską a Czechosłowacją, które odbywają się pod protektorem ministra spraw zaranicznych, dr. Benesza, i ministra zdrowia, dr. Tisza. Reprezentowane drużyny obu państw, zwłaszcza polska, która weszła na boisko wraz z mistrzynią olimpijską, p. Haliną Konopacką, przyjęte zostały entuzjastycznie przez zgromadzoną publiczność. Gości przywitał inż. Tikl, który położył nacisk na prace obu narodów nad zbliżeniem państw słowiańskich. Imieniem gości polskich podziękował za powitanie p. Schlachciak. Po odegraniu hymnu obu państw przystąpiono do zawodów.

Cziczeryn w Paryżu.

Wiedeń, 16 września. Dzienniki donoszą z Paryża, że Cziczeryn ma zamiar przybyć do Paryża celem odbycia konferencji z Poincarem i Briandem w sprawie stosunków pomiędzy Francją a Rosją sowiecką. Cziczeryn będzie podobno wyposażony we wszystkie pełnomocnictwa.

Wycieczka kolejarzy łotewskich w Polsce.

Ryga, 16 września. (Polska Agencja Telegraficzna) Wyjechała w dniu wczorajszym do Polski wycieczka łotewskich pracowników kolejowych w liczbie 75 osób. Wycieczka ma na celu zwiedzenie Wilna, Warszawy, Krakowa, Lwowa i Zakopanego. Pobyt wycieczki w Polsce potrwa około dwóch tygodni.

Ludzie którzy szukają samotności.

Zdala od świata w straszliwych niewygodach żyją ci dzwacy.

„Najznakomitsza“ współczesna pustelniczka.

W ostatnich czasach notowane są coraz częściej wypadki, że ludzie szukają osamotnienia i uciekają od zgłębku życia.

Do słynnych tego rodzaju samotników należał obywatel ojczyzny spleenu John Elves, który zostawił spadkobiercom swoim kolosalny majątek, a nie mniejsze pieniądze rozpozyczył różnym wydrwigroszom. Elves zamieszkiwał samotnie w marnym szałasie, w którym z przeciekającego dachu lał mu się na głowę deszcz. Bywały chwile, gdy obdarty, w łachmanach niemal, zjawiał się nagle w jednym z wylotnych klubów i tam przegrywał szalone sumy.

Drugim równie słynnym eremita był znany bogacz, zamieszkały w Tuxford Hall nazwiskiem Wilson. Ten sporządził sobie w jednym z zakątków swych dóbr coś w rodzaju imitacji piekła, do którego prowadził ciężką do przebycia podziemną drogę. Wejścia do tej piekielnej otchłani pilnował wyrzeźbiony szatan, dzierżący w ręku czaszkę ludzką i skurty w ciężkie żelazne łańcuchy. Wilson był niezmiernie dumny, że mu się udało „spętać diabła“.

Na jednym z przedmieść Londynu znajduje się oddzielnie stojący wleki dom, w którym tylko zamieszkałe są dwa pokoje, jeden przez właściciela, drugi przez jego służącego. Służący dostarcza jedzenia swemu panu przez otwór wybity w suficie. Dwa razy tygodniowo w łachmanach włóczęgi opuszcza dziwak ten swe legowisko, udając się na te spacerki przy pomocy sznurkowej drabiny, zwisającej z okna.

Celem tych wycieczek jest najbliższa stacja kolejowa, gdzie posiada w sny pokój, w którym, przebrawszy się w elegancki strój, odwiedza następnie jakiś bogaty nocny zakład, poczem nad ranem powraca znowu do swej samotni.

Do „znakomitych“ współczesnych pustelniczek należy pani Ernestyna Duverger, zamieszkująca w Neuilly pod Paryżem. Zajmuje ona starożytny dziedziczny zamek okrażony głębokimi fosami, wałami, zbrojny w zębate baszty, opatrzone w strzelnice. Do zamku dostać się można jedynie przez wąski zwodzony most. Klucz do bramy zamkowej jest stale w ręku właścicielki zamku, drugi

zaś posiada jej adwokat w Paryżu, który otrzymał surowy nakaz, aby częściej przybywał z Paryża za każdym razem, gdy jego klientka w przeciągu 24 godzin nie da mu o sobie żadnej wiadomości.

Pani Duverger nie opuszcza swego oogniotrawnych i opancerzonych ścianach pokoju Oprócz niej zamieszkuje w zamku służąca jej i kucharz. Tylko ci dwaj ludzie mają dostęp do swej pani i obsługują tak ją, jak i jej „ubieńców“ — mnóstwo przeróżnych ptaków i oswojonych myszy.

Przyjmuje ich arystokratyczna dziwaczka nie inaczej jak z nabitym rewolwerem w rękę. W ogniotrawnych szafach przechowywane są niezliczone bogactwa w gotówce i biżuterji, z których zboczona kobieta urządziła sobie od czasu do czasu „kapieł“, rozrzucając je na kosztownym kobiercu i tarzając się śród masy złota i drogocennych kamieni.

Pustelnicze życie prowadzi także hrabina de Marnier, w której żyłach płynie starożytna królewska krew. Bezdzietna, odosobniła się zupełnie po śmierci męża i żyje otoczona tylko wielkimi łakami, które zasiadają z nią razem do stołu. Każda z łalek posiada swój srebrny talerz i srebrne nakrycie i jest obsługiwana podczas jedzenia narówni z hrabiną.

Poza tymi, posiadającymi wyraźne cechy zboczonych mizantropami, zdarzają się ludzie, szukający osamotnienia z głębokich nieraz psychologicznych powodów: czy na skutek silnych urazów duchowych, doznanych rozczarowań, czy wreszcie obrzydzenia do dzisiejszych wartości życiowych.

Na bezludnych wysepkach dalekich oceanach, w niekończących się wędrowkach po nieprzebranych puszczach, kiedy noga ludzka nigdy nie postawiła, szukają szczęścia lub tylko spokoju i zapomnienia ci, którym z jakichbyś powodów nie odpowiada ustroj dzisiejszej spady też wszystkie wagony.

155-letni donżuan

rozwódzi się z 11-tą żoną

Najstarszy w Europie mężczyzna turek Zara Agfa, liczący 155 lat, stwierdza swym postępowaniem, że mężczyzna jest zmienny i niewierny nawet w podeszłym wieku.

Niedawno Zara Agfa, który przez całe swoje długie życie pełnił obowiązki tragarza w porcie, otrzymał dzięki szczodrobliwości króla Afganistanu Amanullaha kwotę kilku tysięcy funtów tureckich.

I jakże użytek robi z tej sumy tureckiej Matuzal? Oto bierze sobie adwokata i poleca mu przeprowadzenie sprawy rozwodowej ze swoją jedenastą żoną.

Zara Agfa pomimo swoich 155 lat czuje się jeszcze tak krzepki, rześki i młodzieńczy, że 90-letnia małżonka wydale mu się za stara.

— Co mi po takiej starej babie, która tylko kwęka — oświadczył 155-letni donżuan. — Chcę mieć młodą żonę i już nawet wyszukałem sobie śliczną kobietkę...

Zaraz po przeprowadzeniu rozwodu Zara Agfa weźmie ślub z dwunastą żoną.

Niema kredytu w amerykańskich jadłodajniach.

W niektórych amerykańskich sklepach, nie udzielających kredytu, względnie nie przyjmujących czeków, oznajmia się o tem publiczności kupującej przy pomocy odpowiednich napisów, zredagowanych zresztą jak najgrzeczniej.

Np. w pewnej restauracji w jednym z mniejszych miast w Stanach Zjednoczonych widnieje napis: „Banki nie gotują obiadów, a my nie realizujemy czeków“.

W innym znowu lokalu ta sama zasada wyrażona jest w następujący sposób:

„Bogu ufamy, a wszyscy inni niech płacą gotówką“.

Lud polski na wyrażenie tej tendencji ma przysłowie mniej wprawdzie grzeczne w formie, ale zato bardziej wyraziste:

„Bóg umarł, a kredyt nie żyje — kto nie ma pieniędzy, niech nie je, nie pije“.

Jak pobiliśmy jęgrów pod Warszawą?

Karika o pamiętniku statysty filmowego.

Zazwyczaj robi się wywiady z reżyserami, z gwiazdami obrazu i t. p. grubemi rybami. Tym razem postanowilem odstąpić od tej metody i przeżyć osobiście to, co przeżywa ukryty bohater filmu — statysta. Wybrałem najprostszą drogę. Poruszyłem jako dziennikarz te i owe sprężyny i już nazajutrz stawilem się o godzinie 6-ej rano (sic!) w atelier, jako statysta „Pana Tadeusza“ z płacą 20 zł. dziennie.

Wciągnąłem na siebie piękną zieloną kapotę, juhurtowe buty, przypasałem karabelę do boku i stanąłem w kolejce, oczekując aż mag tutejszy, p. fryzjer Narkiewicz, zabierze się do mego oblicza.

Kiedy po pół godzinie przejrzałem się w lustro, mimowoli obejrzałem się, czy za mną ktoś nie stoi. Z lustro wyglądał postawny szlachcic z sumiastymi wąsami i zadzierzasty mian. A chwilę potem pięcioro naładowanymi po brzegi autobusami podziłem wraz z 100 ludźmi szlachty i jęgrów do Baniochy.

Tu, w gościnnym majątku państwa Szymarskich, już oczekiwał na nas reżyser p. Ordyński wraz z pomocnikami Krawiczem i Szobeką i operatorami Wawrzyniakiem i Wasungiem. Rozpoczęła się musztra i próba walki.

Panowie czytelnicy! Życze wam postokroć bardziej, abyście zostali zesłani na Sachalin albo do Caienny, niżli byście mieli przez jeden dzień przechodzić przeszkolone wojskowe w filmie p. Ordyńskiego. Nogi się pod nami uginały, ręce mdlały a reżyser bez przerwy megafonował: „do ataku! Więcej życia! Tę temperament!“ Skończyło się na tem, że Kropidełko-Pytlasiński, słynny mistrz lekkiej atletyki na Polskę, dostał bagnietem w nos, zaś któremuś z jęgrów zraniono zlekką ramię.

Trzeba przyznać jednakże, że chwila ta była pełna emocji, i że nie zawsze z taką przyjemnością miałem się pióra jak tego dnia karabeli. Udzielił się nam prawdziwy zapal bojowy i gdyby nie zatrzymywano nas, — kto wie do czego by tam doszło, na historycznych polach pod Baniochą!

A ktoś op sze te chwile, gdy Wojski-Gawlikowski wyrzucił sernicę (obrzucił altaną na dębowych palach) na głowę moskali, ułatwiając nam bohaterstkiem wyczynem zwycięstwo?!

Po pięciu godzinach sztywowej pracy, padając już niemal, zabraliśmy się do posiłku. Byłem zbyt zmordowanym, by pogadać z aktorami, wcielającymi nieśmiertelne postacie „Pana Tadeusza“, załatwiłem więc obiad cieszyłem jeno zdaląką wzrok wspaniałemi barwnymi sylwetkami. Byli tu i sam Pan Ta-

deusz (Łuszczewski) i Podkomorzy (Owerflo) i Protazy (Fritsche), sędzia (Knake-Zawadzki) i Robak (Szymański), Maciek nad Maćkami (Bednarczyk), Gerwazy (Jednowski) i Brzytewka (Janowski) — wreszcie dowódcy wróżej armji major Piut (Horski) i kapitan Rykow (Małszewski)...

Zmierzył już zapadał, gdyśmy wracali do Warszawy. Oddałem z dawnym rodzajem żalu mój piękny kontusz, bity, karabelę i sumiaste wasy i otrzymałem wzamian 20 złotych. Schowałem pamiątkowy banknot, naznaczwszy go krzyżykiem do pugilaresu. Nigdy jeszcze uczciwiej nie zarobiłem pieniędzy!

Jak powstało pierwsze tango?

Twórca tego tańca był początkowo wygwizdany lecz później zdobył rozgłos i sławę.

Argentyńskie pampasy. Zmierzył szybko zapada. Połdnie pasterze spacerują w parny księżycowy wieczór przed haciendą i śpiewają przy akompaniamencie gitary swą dziwną, dziką pieśń. Dwaj gauchos tańczą krótkimi, rwanymi krokami. Od czasu do czasu śpiewający podkreślają swoisty rytm melodji klaskaniem w ręce. Muzyka ta jest czysto indyjska, pieśń i taniec nazywa się Eriolo. Gauchos, mieszańcy na poły hiszpańskiej, napoły indyjskiej krwi, upajają się tęsknotą i dziką namiętnością, którą przesycona jest melodja.

Od Eriolo argentyńskich gauchos do dzisiejszego tanga to daleka droga stopniowej, muzycznej ewolucji.

Tango Genaro, syn argentyńskiego stepu, muzyk z bożej łaski, dokonał w swej duszy tej pięknej przemiany i stworzył melodję, w której namiętnym rytmie tętni wrząca hiszpańska krew, dzika tęsknota i upojna słodycz zwrotnikowego kwiatu.

Tango Genaro pochodzi ze starej hiszpańskiej rodziny ale w żyłach jego płynie także krew argentyńskich indjan. Muzykalny z gruntu.

Początkowo wybrał on jako teren swej muzycznej propagandy liczne cafees w Buenos Aires. Ale słuchacze czuli się dziwnie pogniębieni temi dzielnymi melodjami. Genaro został wygwizdany i obrzucony kamieniami. Było to w roku 1890. Genaro był pierwszym, który uczynił próbę wprowadzenia do orkiestry gitary.

W r. 1898 pojechał Genaro do Euro-

py i w Niemczech odnalazł instrument, który mu się znakomicie przysłużył do jego przyszłych triumfów — był to baurdeon, rodzaj harmonji, na której znakomicie wychodziła ekspresja tak charakterystycznych dla rasowego tanga rwanych akordów i arpeggio.

I wówczas stworzył Genaro „Milonga“ która ostatecznie przybrała nazwę tanga. Było to połączenie hiszpańskiej habanery z czysto indyjskiem Eriolo. Melodja ta posiadała więc namiętną i słodką kantilene i jednocześnie tętniła dziką rytmiką gauchos. Ale i „Milonga“ została wygwizdana i twórca jej zmuszony biedą, zaczął ją grywać w portowych szynkach i spelunkach swego rodzinnego miasta, gdzie zamieszkał po powrocie z Europy.

W owym czasie poczęły się jednak przedostawać i do Argentyny pewne najnowsze wpływy Europy. Duch współczesności jał przenikać w zastarzałe formy i w zakrzepłą rutynę. Genaro postanowił wykorzystać ten moment, na rękę poszedł mu przyjaciel jego, właściciel eleganckiego baru „Iglesia“ i tym razem powodzenie nie dało na siebie długo czekać! Cały elegancki świat Buenos Aires śpieszył, słuchać „Milongi Tango Genaro“, którą tańczyli najlepsi tancerze Teatro Nuveo, a także sława nad sławę Pablo Podesta — to zapewniło nowemu tańcowi trwale powodzenie.

Wówczas to razu pewnego pod Cafe, gdzie grał Genaro, zebrał się tłum, złożony z marynarzy, robotników porto-

wych i najciemniejszych osobników z portowej dzielnicy i poczał wolać na swego Tango, żeby im zagrał, im, którzy pierwsi odczuli czar jego melodji. Żądali, by wrócił do nich, by grał dla nich, a nie dla burżuazji, co go kiedyś otraktowali kamieniami!

Genaro zasłynał, stworzył w lekkiej muzyce specjalny styl „Stilo argentin“, dominujący w klasycznym tango, które nie jest do tańca, lecz wyłącznie do gry i do śpiewu.

Na piękniejsze jego tanga są niewydane i w utworach tych Genaro jest nie dościgniony przez wielu swych naśladowców i epigonów.

Samobójstwa gwiazd filmowych.

Denerwująca i wyczerpująca jest praca aktora filmowego, to też często niestety, zdarza się, że artyści ekranu w pełni sławy i powodzenia rzucają się dobrowolnie w objęcia samobójczej śmierci.

Ulubiony komik Maks Linder, młodzieńca Ewa May, uroczą Claude Fricce, ostatnio szwedzka artystka grająca w polskim filmie Greta Graal wszyscy popełnili samobójstwo...

Obecnie donoszą z Tulonu z Francji, że utalentowana młoda artystka filmowa Małgorzata Duchesne odebrała sobie życie...



— Natchnienie zesłajcie mi bogowie, jeśli nie chcecie by jutro mnie wyeksmitowano z mieszkania!

— Zawsze mówię to tylko, co myślę.
— Teraz dopiero zrozumiałam dlaczego pan przez cały wieczór milczał.

Akta sądowe na uczcie weselnej — suknie ślubne na stole sędziowskim. Przykra pomyłka aplikanta sądowego.

Lódź, 16 września.

Oryginalna przygoda spotkała młodego prawnika p. Arnolda W... aplikującego przy jednym z sądów okręgowych na terenie województwa łódzkiego.

Przed kilku dniami otrzymał on zlecenie wyjazdu z kompletem sędziowskim na sesję delegacyjną do jednego z miast powiatowych, przyczem p. Arnoldowi przypadła funkcja sekretarzowa podczas rozpraw sądowych. Z tej racji polecono p. A. W. także opiekę nad aktami sądowymi, dotyczącymi spraw, które miały być przedmiotem rozpraw podczas omawianej sesji.

Znany z pracowitości i obowiązkowości młody aplikant postanowił i tym razem włożone na niego obowiązki wypełnić z największą dokładnością. Akta sądowe wpakował do walizki i nie czekając na wyjazd całego zespołu sędziowskiego, wsiadł do pociągu i pojechał. Ani mu przez głowę przeszło, że przy tej okazji spotka go takie nieміłe zajście.

Otóż nieszczęście chciało, iż przystojny p. A. W. spotkał w pociągu nieznaną p. Emilję Gr. (naturalnie mężatkę!) z którą nawiązał rozmowę z początku o rzeczach nawskroś niewinnych, później zaś i na tematy poważniejsze. Pani Emilja wyglądała poprostu uroczo, a spojrzenia jej słodkie, łatwość z jaką można było prowadzić z nią rozmowę — zrobiły na skromnym aplikancie duże wrażenie, tembardziej, że pani E. zdawała się być kobietą solidną i szczerą.

Opowiedziała, że jest mężatką — a w dodatku nieszczęśliwą, gdyż mąż ignoruje zupełnie jej aspiracje duchowe, a przytem jest niemożliwie zazdrosny. To mówiąc, młoda kobieta spojrzała melancholijnie na p. A. W. dodając żalostnie:

— Pan nie byłby napewno taki zazdrosny o swą żonę!

Zazwłość stosunków pomiędzy panią E., a panem A., któremu naprawdę żal się zrobiło kobiety, mającej w tak młodym wieku zrujnowane już szczęście i zamkniętą drogę do znalezienia innego szczęścia — nastąpiła tembardziej, iż — jak się okazało — obydwójku wypadło przesiąść się z pociągu do autobusu, zdążającego w kierunku miasta powiatowego, mającego niebawem stać się siedzibą groźnej Temidy.

Pan A. miał okazję walić łokciami na prawo i lewo w celu zdobycia miejsca w autobusie dla p. E. i wnieść ją triumfalnie na ręce, sadząc na zdobytym kawałku miękkiej ławki, p. Emilja zaś miała przyjemność stw erdzić u aplikanta nie tylko zaletę przystojności, uprzejmości i inteligencji, ale także i szereg innych zalet. W miarę więc jak przedłużała się kołysząca jazda w autobusie — rozmowa stawała się coraz intymniej-

szą. Pani E. dowiedziała się, że p. Arnold jedzie na rozprawę sądową, ze swej strony zaś oświadczyła, że jedzie na ślub swej kuzynki — nie dodając jednak narwet na której półkuli świata ślub ten ma się odbyć, gdyż było to zresztą obojętne.

Serdeczną rozmowę przerwał zatrzymanie się autobusu. Pożegnawszy się, jak przystało na niedawnych znajomych pan. Emilja wsadła do oczekującej ją bryczki, p. Arnold zaś wsadziwszy walizkę i siebie do jakiejś lichej dorożki — pojechali każde w swoją stronę.

Przybywszy na miejsce p. W. postanowił zaraz ro pakować walizkę i tutaj — ośmiał. Klucz wcale do walizki nie pasował — okazało się, iż p. E. zabrała walizkę z aktami sądowymi — pozostawiając biednemu aplikantowi inną walizkę.

— Pomyłka, czy ordynarna kradzież aktów sądowych — oto pytanie, nad którym napróżno głowił się p. A. W. Chcąc nie chcąc zrozpaczony zmuszony był udać się do policji z prośbą o wyjaśnienie zagadki i wyszukanie aktów — gdyż inaczej grozi kryminal i skandal... Mimowoli do mózgu wpadł mu aktualny wierszyk, cytowany gdzieś już przez Sienkiewicza:

„Kobieta zmienna jest

„Głupi, kto ufa jej...”

Sytuacja stawała się wprost duszaca. Jeżeli pani Emilja uczyniła to rozmyślnie

Zemsta za niezwrócony dług.

„Narzeczony wywiezie panią do Argentyny”.

Lódź, 16 września.

Mojesz Burak nie zwrócił długu Chaimowi Fajtenbolcowi. Fajtenbole nie miał żadnych dowodów, iż pożyczyl pieniądze, więc nie mógł nawet wystąpić na drogę sądową. Postanowił więc zemścić się na niesolidnym dłużniku.

Onegdaj spotkał na ulicy jego narzeczona, Blumę Kozak.

— Niech pani nie wychodzi za mąż za Buraka — oświadczył jej — bo to jest znany handlarz żywym towarem. On już pięć kobiet wywiózł do Argentyny. Panią też wywiezie i sprzeda do domu publicznego.

Pijak osaczony przez sąsiadów

obuchem siekiery wymierzył córce kilka ciosów.

Lódź, 16 września.

Krwawa awantura wynikła wczoraj w mieszkaniu przy ulicy Wólczanńskiej. Bronisław Ochocki, robotnik fabryczny, wczoraj odebrał tygodniówkę i wprost z fabryki udał się do knajpy, gdzie przesiadził do godziny 12-iej w nocy. Gdy powrócił do domu mocno pijany, zbudził żonę i córkę, którym kazal, by mu natychmiast przynieśli wódkę.

— Nie pójdę — oświadczyła żona. Ochocki porwał ze stołu nóż, chcąc nim ugodzić bezbronna kobiecie. Ona wybiegła jednak na schody, alarmując są-

Grypa grecka „dengue” nie może być zawleczona do Polski. Występuje ona tylko przez ukąszenie moskitów, które przenoszą jej zarazki.

Lódź, 16 września.

W Grecji od kilku tygodni panuje epidemia grypy t. zw. „dengue”. Epidemia ta, jak doniosły depesze, pochłonięła już olbrzymią ilość ofiar śmiertelnych i do tej pory nie została jeszcze zupełnie opanowana.

Przed kilku dniami w jednym z pism pojawiła się alarmująca wiadomość o tem, jakoby grypa ta miała pojawić się w kilku powiatach małopolskich. Wiado-

mość ta zdementowana została natychmiast przez dyrektora generalnej służby zdrowia dra Pietrzyńskiego, który oświadczył, że grypa „dengue” jest chorobą, która przeniesiona do nas być nie może. Wypadki natomiast, które zainicjowano na Rusi Podkarpackiej, dotyczą raczej tyfusu plamistego, który w okolicach tych stale panuje.

Chcąc zaczerpnąć źródłowych informacji o istocie grypy greckiej, „Express” zwrócił się do ławnika wydziału zdrowotności publicznej dr. A. Margolis, który oświadczył nam co następuje:

— Grypa grecka „dengue” przenosi się za pośrednictwem owadów (moskity), których u nas na szczęście niema. Dzięki temu niema też obawy zawleczenia tej epidemii do Polski.

Choroba „dengue” występuje tylko w krajach o klimacie tropikalnym i w pewnej części Bałkanów.

— Na czem polega istota choroby?

— Przedewszystkiem gorączka, potem ogólne osłabienie i bóle w dolnych kończynach. Naogół jest to choroba niegroźna i o łagodnym przebiegu. Śmiertelność jest dość rzadka, zdarza się w dwóch względnie trzech wypadkach na tysiąc. Przebieg epidemii w Grecji jest dlatego dość dziwny, zwłaszcza jeśli chodzi o cyfry, dotyczące śmiertelności. Mam więc wrażenie, że cyfry te są mocno przesadzone.

— Z czego powstaje grypa grecka?

— Z ukąszeń komarów, które przenoszą zarazki i powodują zakażenie.

— Jak dawno jest ona znana?

— Od roku 1884. Pierwszy raz zanotowano ją w Afryce — kończy swe cenne wyjaśnienia ławnik dr. Margolis.

w takim razie wszystko przepadło! Sąd nie będzie miał aktów w oznaczonej godzinie.

Poczuł nagle wstręt i nienawiść nie tylko do pani Emilji ale do całego rodu niewiedzącego wogóle.

— To już fajara ciężka musi być ten mąż, żeby być zazdrosnym o takiego koczodona! — pomyślał p. Arnold — w końcu zrezygnowany!

Zbliżała się godzina 11 o której miała się rozpocząć rozprawa — gdy w budynku sądu zjawił się młody człowiek i ścisłkiem do p. Arnolda od p. Emilji, nosi mu, iż nie mogąc walizki otworzyć kluczem z wściekłości rozbiła ją w kawałki.

„Wszak o 10 rano miał się odbyć ślub kuzynki, ja zaś miałam w walizce sukienkę ślubną dla panny młodej i swoje własne suknie. Z przerażeniem stwierdziłam, iż pan mi zamienił walizkę. Cóż za nieszczęście chciało, żem pana — safundule spotkała w drodze i teraz na uroczystość weselną ubiorę się z kuzynką chyba w pańskie paskudne akta?!”

Na prośbę p. A. sąd odroczył rozprawę o pół godziny w tym czasie zaś wyblaganym autem przywieziono akta sądowe, odwieziono zaś suknie weselne, tak, że cała historia skończyła się na szczęście bez tragedji.

LUPANAR

nie został w żadnym filmie przedstawiony z takim realizmem jak — w obrazie —

„Złoty paszport”

Bójki.

W mieszkaniu przy ulicy Skierniewickiej 20 w czasie bójki 38-letni Władysław Ramus (Napiórkowskiego 157) został uderzony w głowę duszą od zełazka. Pogotowie udzieliło mu pomocy lekarskiej.

Na Placu Reymonta na 24-letniego drukarza Władysława Małeckiego (Emilji 16) napadł jakiś awanturnik, który ugodził go w głowę tępym narzędziem. Pogotowie przewiozło rannego do domu. Napastnik zbiegł przed przybyciem policji.

Zatrucie alkoholem.

W dniu wczorajszym przed domem przy ulicy Anny 15 zauważono mężczyźnego w wieku lat około 40, zdradzającego słabe oznaki życia. Jak ustalił lekarz po gotowia, doznał on zatrucia alkoholem. Nazwiska chorego nie ustalono, gdyż nie posiadał przy sobie żadnych dokumentów osobistych.

Przewieziono go w stanie ciężkim do zbiorni miejskiej.

Profesor

STANISŁAW NIRENSTEIN

w now i lekcje GRY FORTEPIANOWEJ ul. Traugutta № 12, front III p.

Ofiara psich kłów.

Wczoraj wieczorem w podwórzu domu przy ulicy Kopernika 47 Rajnhold Raszka, zamieszkały przy ulicy Sierakowskiego 4, został dotkliwie pokasany przez psa. Wzwane pogotowie w stanie ciężkim przewoziło go do domu.

Telewizograf

czyli
rozkosze przyszłości.

Na wystawie radiowej w Berlinie demonstruje obecnie niemiecki profesor, aparat telewizyjny swojej konstrukcji. Wyniki są podobno zdumiewające...

Z Londynu donoszą, że już w jesieni mieszkańcy tej stolicy będą mogli, po zapłaceniu abonamentu w kwocie kilku tysięcy franków rocznie, posiadać u siebie stację telewizyjną systemu Baird'a, zwanego „Fullograf”.

Coraz częściej czytamy wieści, świadczące o tem, że już w bardzo rychłej przyszłości, człowiek, zasiadłszy sobie spokojnie w fotelu, będzie mógł drogą „telewizjoradiotransmisyjną” oglądać wypadki dnia, jakby był obecny na miejscu.

Rozkoszną przyszłość gotują nam uczeni wynalazcy... Perspektywy są nadzwyczajne... Czy aby epokowy wynalazek patrzenia na odległość nie daje jednak powodów do obawy, że wywoła on jednocześnie... okropne skutki w życiu codziennym?

Przynajmniej w odniesieniu do łódzkich studentów... Bo przedstawmy sobie n. p. taką możliwość p. Kantorowicz ma protest za który odpowiada, jako żyrant, p. Chrabąszcz. Przy obecnym stanie cywilizacji Kantorowicz posyła swojego „młodego człowieka” z protestem do Chrabąszcza 10 razy, wiadomo bowiem, że w takich wypadkach człowiek nie kwapi się zbyt do zapłaty. Dziesięć razy podrząd Chrabąszcz powołuje się na to, że akurat! nie ma pieniędzy, że mu nic nie wpłynęło na jego konto, że wreszcie wrócić się do drugiego żyranta i t. d.

W przyszłych warunkach taki system będzie niemożliwy: Kantorowicz będzie miał u siebie przy biurku ekran telewizyjny, nastawi go już od samego rana na odległy o trzy rogi uliczne interes Chrabąszcza i zwracać będzie baczną uwagę. Gdy tylko zobaczy, że u Chrabąszcza jest jakiś taki „rach w interesie”, że np. ktoś wpłacił mu większą sumę pieniędzy, zaraz włączy słuchawkę:

— Halo — pan Chrabąszcz? Przepraszam, ale widzę, że pan odebrał właśnie 250 złotych, a ja tu mam akurat protest ze Zdunskiej Woli od Nachtigala — pan jest tam podpisany...

— No to — co to ma wspólnego? — odpowie z napozór nalwie spokojną miną przeczuwającą już, że „wpadł” — Chrabąszcz.

— Jaki: co? Ja zaraz przysyłam tam młodego człowieka... — odpowie ze słodką miną Kantorowicz.

Jest to tylko jeden przykład, jak dalece nowy wynalazek może zmącić dotychczasowe solidne stosunki kupieckie — niemożliwie solidne prowadzenie interesów. Podobnych przykładów można przytoczyć bardzo wiele w innym zastosowaniu. Przecież — nie tylko w handlu i przemysle możemy się obawiać rewolucji. A jak byłoby z życiem rodzinnym — tą podstawą szczęścia narodów?

— Gdzieś była cała poobiedzie? — zapyta mąż żonę wieczorem, przy kolacji.

— Miałam moc spraw do załatwienia, mój kochany... U krawcowej siedziałam przeszło godzinę — ach te przymiarki! — potem byłam u manicurzystki, gdzie spotkałam się z Goldbergową...

— Kłamiesz, przerwie małżonek z piorunującą miną, myślisz że nie widziałem, jak znów spotkałaś się — niby to nieochcący — na rogu Przejazd z tym galganem, Makssem, i skrzyżowałaś na Andrzeja? Wiesz, że od wczoraj już mam u siebie w kantorze telewizograf!...

W takim wypadku znów zagrażać będzie telewizograf spokojnemu, szczęśliwemu życiu rodzinnemu, na jakim dotychczas gruntowały społeczeństwa cywilizowane... — Nie do obliczenia wprost są różnorodne zżubne skutki, jakie wywołać może ten szatański wynalazek przy odpowiednim udoskonaleniu...

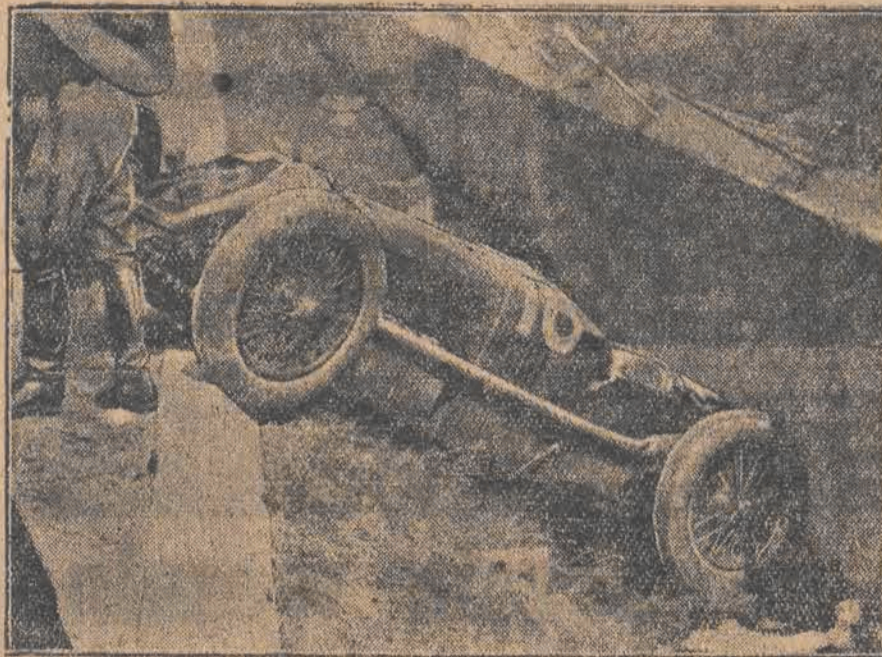
Całe szczęście, że — mimo licznych zapowiedzi — jest on wciąż jeszcze „w jasku”, że doprowadzenie telewizografu do absolutnej w praktyce perfekcji jest jednak jeszcze kwestią dość odległej przyszłości...

REMUS.

Bóle w żołądku, ściskanie w dołku abstrakcje, gnicie w kiszkiach, zle trawie nie, bóle głowy, obłożony język, błada cera, łatwo usunąć, stosując naturalną wodę gorzką „Franciszka Józefa”, biorąc wieczorem przed użyciem się na spoczynek pełną szklanekę. Specjaliści chorób narządów trawiennych bardzo zalecają wodę „Franciszka Józefa” jako jedyny skuteczny środek domowy.

Ządać w aptekach i drogeriach.

Oszalały samochód Materassi'ego.



Na wyścigach samochodowych o mistrzostwo Europy automobil Materassi'ego, pedząc z szybkością 185 km. na godzinę, stracił kierunek i wjechał w tłum ludzi, zabijając 23 osoby oraz raniąc 41. Materassi zmarł w szpitalu wkrótce po strasnym wypadku.

Dziś — święto dziecka!

Nie zapomnimy o dzieciach chorych i kalekach, nie mogących brać udziału w uroczystościach.

Łódź, 16 września.

Dzień dzisiejszy rozpoczyna zorganizowany w całej Polsce t. zw. „Tydzień Dziecka”, który trwać będzie do 23-go b. m. i odbywa się w Polsce poraz pierwszy,

mając na celu spopularyzowanie wśród najszerszych kół społeczeństwa znaczenia należytego wychowania dziecka oraz zebrania pewnego funduszu na cele opieki nad ubogimi matkami i dziećmi.

Jest to będąc pierwszą próbą zawarcia trwałego przymierza między starszym społeczeństwem a dziećmi. Dotychczas bowiem tylko dzieci wyciągały do nas swe drobne rączki, dziś — my wyciągamy do nich swą dłoń,

dając tem samem dowód, że sprawa najmłodszego pokolenia bardzo leży nam na sercu.

Program „Tygodnia Dziecka” jest bardzo obfity i wszechstronny. Odbędzie się włąc pochody, przedstawienia teatralne, wspólne zabawy, odczyty, zbiórki i t. d.

Akcja łódzkiego komitetu zmierza do tego, ażeby w ciągu tego tygodnia żadne dziecko w Łodzi nie było zapomniane,

żeby każde czuło, że należy do jednej wielkiej dziecięcej rodziny, że jest isto-

ta kochaną przez społeczeństwo i że jego troski i radości są troską i radością nas wszystkich.

Nie wszystkie jednak dzieci będą mogły brać udziału w dzisiejszych uroczystościach oraz w imprezach, rozłożonych na przeciąg całego tygodnia.

Są dzieci chore, leczące się w szpitalach, dzieci dotknięte kalectwem, które na ulicę wyjść nie mogą, sieroty w zakładach i ochronkach, bezdomne, opuszczone istoty w domach wychowawczych...

Kto o nich pomyśli?... Wszak to ich święto również, jedyne święto, niepowtarzające się zbyt często!

I podczas gdy inne dzieci łódzkie bawić się będą na wolnym powietrzu, gdy pójda bezpłatnie do kina lub do teatru, tamte —

upośledzone, chore leżąc będą samotnie w łódeczkach,

nie wiedząc może o radości ich braci i sióstr.

Stanie im się krzywda, którą trzeba wynagrodzić. Powinien o tem pamiętać komitet organizacyjny oraz dzieci same.

W czasie „Tygodnia Dziecka” nie należy dopuścić do tego, ażeby komuś z naszych nieszczęśliwych milusińskich działa się jakakolwiek-bądź krzywda!

Ex.

„Mój przyjaciel zagranicą”.

Wzajemne „pożyczenie” sobie najmłodszych obywateli ugruntuje przysiężność między państwami.

Jedyna w swoim rodzaju inicjatywa, zmierzająca do ugruntuowania przyjaźni między narodami i ich wzajemnego zrozumienia się, została zapoczątkowana w Szwecji i wzbudziła wielkie zainteresowanie.

Akcja podjęta pod hasłem: „Mój przyjaciel zagranicą” ma na celu wymianę gościnności między poszczególnymi krajami, przez umożliwienie grupom młodzieży szkół średnich i wyższych, w wieku od 16 do 20 lat zwiedzania tanim kosztem innych krajów i przebywania corocznie przez kilka tygodni w charakterze gości w domach prywatnych. Ruch ten, zrodzony w Ameryce, znalazł odzwierciedlenie w Szwecji, gdzie w tym roku około 70 chłopców amerykańskich ze wszystkich warstw społecznych spędziło około 3-ech tygodni w rodzinach szwedzkich, posiadających młodzież odpowiedniego wieku, biorąc udział w ich życiu codziennym.

Ogólna liczba młodzieży, podejmowanej w ten sposób w roku bieżącym w Szwecji, Norwegii i Danii wynosi około 300 osób. W przyszłym roku taka sama mniej więcej liczba chłopców szwedzkich

norweskich i duńskich zaproszona będzie do Ameryki, gdzie zamieszkają w rodzinach tamtejszych, przeważnie w tych, których młodzież korzystała w tym roku z gościnności skandynewskiej.

W ten sposób nawiązują się trwałe więzy przyjaźni między chłopcami, a równocześnie chłopcy ci gromadzą cenny zasób wiadomości o kraju, w którym czasowo przebywają i rozszerzają tem samem ogólne swe wykształcenie.

Chłopcy amerykańscy mają niebawem opuścić Szwecję, po kilkotygodniowym pobycie. Wszyscy wyrażają się entuzjastycznie o wrażeniach, odniesionych w gościnnym kraju i oczekują chwili, w której będą mogli powitać u siebie swoich nowych szwedzkich przyjaciół.

Prasa i opinia publiczna w Szwecji przyjęły ruch ten z wielką sympatią, jako jeden z najskuteczniejszych środków do pogłębienia zaufania międzynarodowego i wyrażają nadzieję, że rozwinię on się z czasem i nabierze istotnie znaczenia międzynarodowego.

Wartoby i w Polsce rozpocząć podobną akcję.



„Papierowy kochanek”. Inauguracja sezonu w Teatrze Kameralnym.

Rola poezji w życiu jest w powojennej epoce ludzkości celem licznych rozważań i namiętnych sporów, toczących się wśród prowodyrów życia umysłowego.

Różne poglądy na tę kwestję zwalczą ją się wzajemnie i wciąż jeszcze dalecy jesteśmy od przejścia do porządku dziennego ponad niemi.

To też komedia Szaniawskiego, komedia nieprzeciętna i wysoce oryginalna jest z tego punktu widzenia niewątpliwie bardzo współczesna, nawet aktualna. Bowiem bohaterem jej jest właśnie — poezja, uosobiona w postaci smętnego Pieroła, a na treść jej składa się stosunek poezji do współczesnych pokoleń...

Można — zależnie od punktu widzenia — podzielać poglądy autora lub nie, przyznać jednak trzeba, że — tak czy owak — komedia Szaniawskiego jest wielce oryginalna, i to — nie tylko w doborze tematu, ale również w scenicznej formie ujęcia go.

Autor operuje symbolami, przeżyłymi, symbole te to jednocześnie ludzie z krwi i kości, to też „Papierowy kochanek” zajmuje, bawi i wywiera głębsze wrażenie.

Dając „Papierowego kochanka” na inauguracyjne widowisko, wystawił teatr Kameralny sztukę tę starannie i z pietyzmem. Pomijając pewne niedociągnięcia czy też raczej... przeciągnięcia (jak n. p. efekty świetlne w prologu, który wydarzył z tej racji wrażenie niezbyt dodatniej całości wypadła elektownie.

Jest to w pierwszym rzędzie zasługą reżysera p. Wiercińskiego. Sposób ujęcia „Papierowego kochanka” przez niego, styl, jaki narzucił on widowisku, świadczy dobrze o jego ambicji artystycznej i może być uważany za dobry zadatek przyszłej działalności.

Na udaną naogół całość złożyła się inteligentna gra p. Wiercińskiej w rolach Nelly.

Brawurowo zagrał rolę krawca p. Woszczerowicz. Zjawieniem się swem ożywił scenę i porwał widzów do oklasków przy podniesionej kurtynie. Dobry był również p. Hajduga w charakterystycznej roli elektrotechnika.

J. Z.

Ciekawy wynalazek łódzianina.

Silnik spalnowy, który niebawem dotąd popularność zawdzięcza szybkiemu rozwojowi automobilizmu i lotnictwa, nie jest silnikiem idealnym w całym tego słowa znaczeniu. Jakkolwiek kolektywna praca konstruktorów zasobnych w wieloletnią praktykę doprowadziła go prawie już do szczytu doskonałości. Jednakże posiada on jak zresztą wszystkie silniki tłokowe jedną kardynalną wadę: — brak mu owej bezpośredniości ruchu obrotowego, jaka cechuje turbiny i silniki elektryczne.

Już sama zasada silnika tłokowego polegająca na zamianie ruchu postępowego tłoku na obrót wału korbowego, sprzeciwia się idealowi, do którego dąży inżynierowie. Idealnym takim jest turbina, lecz problem turbiny spalnowej owego idealnego silnika, któryby dał pracę równomierną bez martwych punktów uznany został po licznych doświadczeniach za nierozwiązalny.

Łódzianin p. Jerzy Kon b. student politechniki w Londynie, dokonał wynalazku, który kompromisowo rozwiązuje ten problem.

Pomysł jest w zasadzie bardzo prosty, mianowicie wynalazek polega na skołowaniu motoru z turbiną przez wirujące tłoki sprzężone z wałem, dające bezpośrednio ruch obrotowy bez kół zębnych itp. transmisji. W razie pomyślnych wyników pierwszego motoru próbnego wynalazek ten ma wielkie znaczenie dla przemysłu automobilowego i lotnictwa.

Wynalazca porzucił z zainteresowaniem przedsięwzięciem celem wybudowania modelu i przeprowadzenia próby, po której dopiero będzie można zrealizować ten ciekawy wynalazek.

Przechodząc przez ulicę
rozstrzygnij się oważnie, unik-
niesz kalectwa i śmierci.

R. Amundsen — zdobywca biegunów.

W roku 1911 zatknął flagę norweską na południowym biegunie. Zginał — niosąc ratunek swemu wrogowi

Popiewał władze norweskie urzędowo zaprzętały poszukiwać Amundsena, licząc się więc należy z faktem, że „złotwień ten, ostarwie spiesząc na ratunek Nobilemu, sam zginął w zimnych nurtach oceanu Lodowatego.

Poniżej znajdują Czytelnicy życiorys Amundsena, którego bezsprzecznie należy uważać za największego podróżnika polarnego.



Roald Amundsen urodził się 16 lipca 1872 r. w Bjore (Norwegja). Już jako mały chłopiec marzył o tem, by odbywać podróże pod biegun. Lecz plany jego skrytalizowały się zupełnie jasno dopiero w dniu 30 maja 1889 r., kiedy to młody wówczas Nansen powrócił ze swej wyprawy do Grenlandji.

Rozpocząwszy, jak inny normalnie studja wyższe, dwudziestoletni młodzieniec nie może jednak oprzeć się temu, co się nazywa „zew morza“, porzuca naukę i w r. 1894 wyrusza pod biegun na okrecie nietylko wskim.

Po pewnym czasie Amundsen zaczyna przygotowywać się dla zbadania biegun. W r. 1897 organizuje się belgijska wyprawa na biegun południowy; Roald bierze w niej udział jako sternik. Wyprawa ta była wprawdzie pomyslna jako podróż letnia pod biegun, ponieważ jednak lodowce zamknęły okręt w swych kleszczach na długie miesiące, więc Amundsen miał możność zapoznać się z warunkami zimowania pod biegunem.

Powróciwszy szczęśliwie do kraju, Amundsen zaczął poważnie pracować nad zagadnieniem opłynięcia Ameryki w kierunku północno-wschodnim. Myśl ta trapiła wielu uczonych już od szesnastego stulecia. Próbowano przejechać przez ocean Lodowaty i w kierunku zachodnim i wschodnim, lecz nikomu nie udało się dojechać do celu, to znaczy opłynąć bądź Amerykę, bądź Azję.

Planem owym Amundsen zainteresował Nansena i dyrektora obserwatorium w Niemczech, Neumayera; ten ostatni dawał Amundsenowi przez dłuższy czas lekcje orientowania się na oceanie. Ponieważ trudności pieniężne nie pozwoliły zorganizować wyprawy tak, jak tego kierownik pragnął, więc dopiero w lipcu 1903 r. wyruszył on w podróż do biegun na małym żaglowcu. Trzykrotnie przezimował po drodze dotarł wreszcie w r. 1906 (w sierpniu) do Alaski, opłynawszy więc całe północne wybrzeże do Ameryki. Wrócił do kraju z oibryzmim zasobem zdobyczy naukowych w zakresie geografji.

Po tej dopiero wyprawie rozpoczął się dramatyczny okres w życiu Amundsena. Szły owały się podówczas dwie wyprawy dla zbadania biegunu południowego — angielska i niemiecka. Amundsen zaś, zakupiwszy stary okręt, na którym Nansen odbył swą wyprawę, wtajemniczył tylko zaufanych, że wyruszą na podbój północy.

Istotnie latem r. 1910 ruszył ku północy i dopiero na oceanie oświadczył swym towarzyszom, że właściwym jego celem jest biegun południowy. Podróż ta pośród lodowców, wbrew wszelkim oczekiwaniom, poszła bardzo gładko i 16 grudnia 1911 r. Amundsen zatknął flagę norweską na południowym biegunie.

O tę wyprawę stale niteli do niego pretensje Angliki, którzy dotarli do biegunu o miesiąc później. Spór ten trwał aż do dni ostatnich, gdyż Amundsen znalazł za wskazane odrzucić niedawno odznaczoną, ofiarowaną mu przez królewskie towarzystwo geograficzne w Londynie.

Kierownik wyprawy angielskiej, Scott, fakt ubiegnięć a go przez Amundsena odczuł tak bardzo, że umarł ze zgrzyoty.

W następnych latach — na czas wojny musiał Amundsen przerwać swe wyprawy — raz jeszcze wyruszył na

biegun północny na statku „Maud“; potem usiłował — bez powodzenia — przelecieć nad biegunem wraz z Ellsworthem, Dietrichsenem i Larsenem (w r. 1925); wreszcie w r. 1926 odbył na sterowcu „Norge“ wraz z Noeslem wyprawę na biegun; przelecieli oni wtedy biegun, rozpoczynając wyprawę od Szpicbergenu.

Nie kierowany wcale żądzą robienia odkryć geograficznych położył jednak Amundsen olbrzymie zasługi na tem polu. Naukowych zasług nie mogą mu odmówić nawet jego wrogowie. Był on w każdym razie jedynym dotąd człowiekiem, który własnymi oczyma patrzył na oba bieguny. Z tego powodu jedni uważali go za podróżnika badacza w wielkim stylu — jednego z ostatnich; drudzy zaś widzieli w Amundsenie tylko poszukiwacza przygód, któremu sprzytało szczęście.

Amundsen jakby czuł swój koniec, gdy miał wyruszyć na ratunek Nobilemu, swemu najpierw przyjacielowi, a później śmiertelnemu wrogowi; bo wyprawę z dnia na dzień odkładał.

Przeczcucia go nie omyliły...

„Hymn pokoju”.

Kto go skomponuje?

W Paryżu utworzono komitet, który ma zająć się zorganizowaniem konkursu międzynarodowego na „Hymn Pokoju”. Muzycy wszystkich narodowości, które podpisały pakt Kelloga, wezwani są do uczestnictwa w konkursie.

„Hymn Pokoju” ma być pieśnią prostą, ale pełną wyrazu, gloryfikującą „królestwo pokoju na ziemi”...

Sądymy, że i polscy muzycy wezmą udział w tym konkursie na stworzenie międzynarodowej pieśni triumfalnej pokoju.

Polknął nos własnej żony.

Niejaki Martino, mieszkaniec Neapolu, był niesłychanie zazdrosny o swoją żonę. Jego gorąca krew południowego Włocha burzyła się szałem zazdrości i oto przed kilku dniami Martino w czasie gwałtownej sceny małżeńskiej odgryzł małżonce nos.

Zawezwany lekarz chciał dokonać zabiegu chirurgicznego i przyszyć odgryziony nos. Ale nosa nie znaleziono.

— Gdzie nos pańskiej żony? — zapytał lekarz.

— Polknąłem go w szale wściekłości — odparł Martino.

Chciała się poddać wiwisekcji z litości, nad „niewinnie cierpiącymi zwierzętami”.

Pewna kobieta w Kopenhadze zgłosiła gotowość poddania się niebezpiecznym doświadczeniom, jakie lekarze prowadzą na zwierzętach. W motywach podała ona chęć przystąpienia się ludzkości oraz litość nad zwierzętami, które cierpią niewinnie skazane na wiwisekcję. Kobieta ta zastrzegła sobie tyko utrzymanie do końca życia, gdyby skutkiem prób została pozbawiona zdolności do pracy oraz zastrzegła, iż nie będzie jej amputować nogi albo ręki.

Natomiast chętnie zezwoliła na zastrzyknięcie jej jakiegś trucizny, lub sztuczne zarażenie chorobą, np. trądem, śpiączką itp.

Za przykładem tej kobiety zgłosiło się jeszcze kilka innych członkiń tamt. towarzystwa ochrony zwierząt, które pragną się poświęcić dla ratowania zwierząt. Wywołało to w prasie ożywioną polemikę, czy z punktu widzenia prawnego wolno jest poddawać takie osoby, niebezpiecznym eksperymentom lekarskim, prowadzącym do kalectwa lub też powo-

dujących śmierć?

Część prasy opowiedziała się za dozwoleniem takich prób, tak jak nikt nie może nic zarzucić lekarzom, którzy dla miłości wiedzy sami zaszczepili sobie chorobę, badając na samym sobie wszelkie jej przejawy. Natomiast druga część prasy radzi te zawzięte przyjaćółki zwierząt zamknąć w zakładzie dla umysłowo chorych. Wreszcie jeden z dzienników twierdzi, że kobiety te zgłosiły się żądane wzbudzenia swą osobą sensacji. Niechby jednak istotnie wzięto je na stół operacyjny napewno cofnęłyby swą ofiarę, godząc się w zamian chętnie na wiwisekcję setek zwierząt.

Józef Abramowicz

Felczer-masażysta

POWRÓCIŁ.

Narutowicza 5, tel. 27.79.

JULJAN GOSTYN.

Piekło miłości i zbrodni.

(WSPÓŁCZESNA POWIEŚĆ SENSACYJNO-OBYCZAJOWA).

10)

Czyżewski chciał coś odpowiedzieć, lecz widząc bezsilną złość rywala uśmiechnął się triumfująco. Przygórski zrozumiał, że zbytnio się zagłupował i że tą drogą niczego nie wskóra.

— Pan wybacz... — rzekł przyciszonym głosem. — Uniosłem się nieco. Nie miałem zamiaru pana obrażać... Jestem bardzo zdenerwowany...

— Rozumiem... Wobec tego możemy wrócić do omawianego tematu... O ile się nie mylę, żąda pan zadośćuczynienia...

— Tak.

— Wobec tego czy wolno mi zapytać — za co?...

— Pan wie lepiej... Pan mnie ośmięszyl wobec całego miasta...

— Czyżby? Włec tylko z tego powodu ma pan do mnie urazę?...

— Pan staje się znowu bezczelny... — Przepraszam...

— Uwłódl mi pan żonę... Czy tak?...

— Nie. Oświadczam panu, że między mną a pańską żoną nic nie zaszło. Ale przypuścimy, że kłamie. Przypuścimy, że zawłódl się pan na mnie i na pańską żonę... Zastanów się pan... Czy zadość uczynienie z mej strony zmniejszy winę żony pańskiej?... Czy to ma być lekarstwem na zdradę małżeńską? Mój panie, gdyby każdy mąż w Łodzi myślał tak samo jak pan, fabryki włókiennicze zamienłyby się na fabryki broni...

— Pański cynizm jest mało przekonujący...

— Wobec tego nie będę pana dłużej przekonywał... Jestem do pańskich ustug...

— Jutro przyślę panu moich sekundantów... — rzekł Przygórski, podnosząc się z krzesła.

— Postaram się ich odpowiednio przyjąć...

Przygórski skinął głową na pożegnanie i wyszedł.

Dla Czyżewskiego sprawa przedstawiała się niezwykle poważnie. Nie umiał strzelać, nie wiedział nawet jak się trzeba obchodzić zbrodnią. Przygórski może go zastrzelić jak psa.

Nie tracąc ani chwili czasu, wybiegł na miasto, by poradzić się kolegami.

Zegar miejski przy rogu Piotrkowskiej i Narutowicza wskazywał godzinę dziesiątą.

Czyżewski udał się do „Grand-Cafe”. Przypuszczał, że spotka tam kogoś ze swych przyjaćiół. Nie omylił się. Przy jednym ze stolików ujrzał dwóch swych znajomych, dziennikarza Szynkę i aktora Bolesławskiego.

Szynka, ujrawszy zdała Czyżewskiego dał mu znak ręką, by zbliżył się do ich stolika. Czyżewski skorzystał z zaproszenia.

— Serwus, wujul... Co słyhać?...

Czuj się jak u siebie w domu... Czyżewski zajął miejsce. Miał minę wielce strapioną. Nie mogło to uspić uwagi przyjaćiół.

— Słuchaj, bratku, — rzekł Szynka. — Przede mną niczego nie ukryjesz. Nie zapominaj, że jestem dziennikarzem... Gadaj, co ci leży na wątrobie...

— Mam pojedynek... — odparł lakonicznie Czyżewski.

— Przyjaćiele spojrzeli nań z szacunkiem i jednocześnie z wielkiem zdziwieniem.

— Czyż ty oszalał? — rzekł Bolesławski. — Chcesz się pojedynkować? A czy umiesz strzelać?...

— Właśnie, o to chodzi... — odrzekł smutnie Czyżewski. — Znalazłem się w sytuacji bez wyjścia... Sprawa jest poważna... Cóż mogłem zrobić?...

— Prysłano ci już sekundantów? — Nie. Jutro mają mnie odwiedzić ci dżentelmani...

— Masz już sekundantów? — Nie... Właśnie szukam... Może...

— Chętnie... Oczywiście, że ci pomożemy... To ci heca!... Ale powiedz-no o co wam właściwie poszło?...

Czyżewski zrobił tajemniczą minę.

— Nie mamy zamiaru cię indagować, sam chyba rozumiesz... — usprawiedliwiał się Szynka. — Ale może możnabyłoby zrobić z tego ze sto wierszy, co?...

— Żarty w tej chwili są nie na miejscu — odparł mu Czyżewski. — Tu chodzi o życie...

— Czy o pokojowym załatwieniu sprawy nie może być mowy? — zapytał Bolesławski.

— Wątpię. Mój rywal jest uparty jak osioł. Pragnie mej krwi. Komedia, jak Boga kocham!...

— Kiedy ma nastąpić spotkanie? — Jutro o ósmej wieczorem. U mnie

— Będziemy punktualnie. A to ci heca!...

Czyżewski zamówił wodę z sokiem. Palił jednego papierosa po drugim. Nie zwrócił nawet uwagi, że z sąsiedniego stolika pożerała go oczyma jakaś niebieskooka blondynka.

(D. c. n.)

CASINO

Dziś i dni następnych!

Dziś i dni następnych!

Życiowy dramat osnuty na tle opowieści pod tyt.

„GALGANEK“ (Dziewczę z ulicy)

W ROLACH GŁÓWNYCH

CARMEN BONI, LIVIO PARANELLI oraz niezrównany HANS JUNKERMAN.

„GALGANEK”

TO NIE TA, która w ciemnej speluncie sprzedaje swą miłość.
TO NIE TA, która w wiadomym celu odmierza chodniki.
TO NIE TA, którą wszyscy pomiatają
TO wzruszające dzieje biednego dziewczęcia z ulicy, umiejącego potęgą miłości obalić przesady klasowe, zdobyć serce ukochanego, i wznieść się ponad środowisko wielkomięskiej nędzy i grzechu.

Ork'estra pod dyr. L. Kantora.

Od godz. 12-ej do godz. 3-ej cena wszystkich miejsc 50 gr. i 1 zł.

SPLENDID

Dziś i dni następnych!

Dziś i dni następnych!

Potężny dramat młodych dusz i ciał

O czym się nie mówi rodzicom...

Wielki, o wstrząsającej treści dramat z życia młodzieży, która bez opamiętania, nie zważając na mogące wyniknąć konsekwencje, ulega podszeptom zmysłów i naraża się lekko myślne na tysiączne niebezpieczeństwa natury seksualnej

W roli głównej piękna **Nina Vanna** oraz **Andrzej Mattoni**

Cienie i światła zakazanej miłości.

Ilustracja muzyczna pod batułą A Czudnowskiego.

Od godz. 12-ej do godz. 3-ej ceny wszystkich miejsc 50 gr. i 1 zł.

Mechaniczna Szlifiernia Sz. i Fabryka Luster p. f.
„SZLIF” Kulińskiego 77, — tel. 58-77. —
poleca w wielkim wyborze **trema, toalety, lustra** ściennie stołowe w niklowych i drewnianych opawach Szyby do sam chodów i dorozek **Przyjmujemy się do grawirowania** wszelkie **Kryształowe stołowe i szkiełka dla zegarmistrzów.**
Ceny konkurencyjne!! Wskazanie pierwszorzędne

Używajcie tylko

Alborik

Najprzedniejsze mydło do prania i do mycia

CHODZIE TYLKO DO
„Metropolu”
(Monuski Nr 1).
Od wczoraj
zmiana programu
Dzisiaj podwieczorek TANECZNY
z udziałem całego zespołu artystycznego.
Skrzypce koncertowe
Amati Steinera
po zmarłym prof. A fonzie Brandt
zostaną sprzedane za zł. 1000.
Seniorska 16 rog Stowilniskiej
Nr 23 m 73 i Brandt.

Przyjdź osobiście
albo nadeslij charakter pisma swój lub zainteresowanej osoby. Zakomunikuj imię, rok i miesiąc urodzenia, kawaler, żona, wdowiec, ilość osób najbliższej rodziny, a otrzymasz szereg gołową analizę charakteru, określenie zalet, wad, zdolności i przeznaczenia. Odpowiedz, na szczerze zadane pytania, jak również horoskop słynnego medjum M. He Ewigy — bezinteresownie. Lecz na pokrycie kosztów ogłoszeń, wydatków pocztowych i kancelaryjnych załączyc zł. 2.— (można w znaczkach pocztowych). Osobiście przyjmuje 12—7. Protokół, odezwy, podziękowania najwybitniejszych osób stolicy Warszawa, Psycho-Grafiolog Szyller-Szkolnik, Redakcja „Swit” Nowowiejska 32, m. 6.
Ogłoszenie załączyc do listu „P”.

OKAZJA!

Przy ulicy R. KONSTANTYNOWSKIEJ 32 róg Gdańskiej

A PRZYBYCINA

można dostać obrazów ręczno malowanych wszelkiego rodzaju — luster na dogodnych warunkach b. spec. oprawa obrazów
tylko do 2 zł tygodniowo

Ważne dla Szan. Publiczności!

Tylko za 2 zł. 50 gr.
została przefasonowane kapelusze damskie, męskie i dziecięce.
Pamiętajcie adres **Lutomierska 2** lub **Legia 20, ul. Ferdynanda**
UWAGA. Nowe kapelusze od 8 złotych

S. Lewkowicz

Choroby skórne wenerologiczne
Konstantynowska 12.
Tel. 55-52
Przyjmuje od 9—11 od 8—8 Dla panów od 4—5.
Dla niezamożnych
Cena leczenia: 1000

Doktor Klinger

Choroby weneryczne, skórne i włosów
leczenie lampą kwarcową
Andrzeja Nr. 2
Tel. 32-28.
Godziny przyjęcia: od 1.30-2.30 dla Panów od 6-8 dla Panów
Wniedziele i święta od 10-12

Doktor Sokolowicz

Specjalista chorób skórnych i wenerologicznych
Piotrkowska 99.
TEL. 44-92
przyjmuje od 1-2 popoł. i 8-9 wiecz.
wniedziele i święta od 10-12.

Zakład tapicerski

posiada gotowe otomany, leżanki materace, krzesła garnitury oraz meble sypialni, stołowe w dużym wyborze i na dogodnych warunkach poleca Stanisław Gabala Karola 1.
19
Maszyna szewcka latkowa do sprządzania. Rokicińska nr. 10/12 St. Wołnicki.

Krawiec

uczniowski przedwojenny
J. Gryner
Konstantynowska 68 parter, przyjmuje wszelkie roboty po cenach konkurencyjnych.

Chcesz otrzymać posadę? Musisz ukończyć kursa fachowe korespondencyjne prof. Sekulowicza. Warszawa Żorawia Nr. 42. Kursa wyuczają listownie: buchalterii rachunkowości kucpieckiej, korespondencji handlowej, stenografii, nauki handlu, prawa, kalfografii, pianina na maszynach, towaroznawstwa, angielskiego, francuskiego, niemieckiego, pisowni, (ortografii).
Po ukończeniu świadectwo. Zadzajcie prospektów. 29.
POTRZEBNA służąca do wszystkich domów. Ulica Rządowska Nr. 181. U gospodarza. Sienkiewicza 13. Perla.

Prenumerata
W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie.—Odniesienie do domów 40 groszy.
Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-21, 36-13, 36-14
Telefon administracji 22-14

Ogłoszenia:
ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetryowy (na stronie 10 szpalt). W TEKSCIE: 40 groszy za wiersz milimetryowy (na stronie 4 szpalty) Zarezyznowe i zaślubin po tekście 10 zł Zamiejscowe o 50 proc. Zagr o 100 proc. drożej Za terminowy druk ogłoszeń administ. nie odpowiada Drobne 10 gr Przekroczenie 5 gr Najm. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimum wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Doniosłe odkrycie.

Sztuczne odświeżanie powietrza ozonem, daje możliwość poprawy jakości powietrza w salach gimnastycznych i zamkniętych gmachach sportowych.

Szybki, stały postęp życia współczesnego nakazuje wszystkim uprawianym systematycznie ćwiczeń cielesnych.

Coraz bogatsze bowiem urządzenia, środki lokomocyjne i porozumiewawcze, tak charakterystyczne i konieczne dla naszej doby, są jednocześnie zabijającym czynnikiem dla rozwoju i wzmocnienia naszego ciała. Przyzwyczajenie do wygod, łatwego pokonywania przestrzeni bez naturalnej pracy fizycznej traci swe sily ruchowe.

Wzmocnienie tych wydelfikowanych mięśni, pobudzenie ich do pracy choć sztucznej, bo przemyślanej i ułożonej według wyrozumowanego planu mają na celu ćwiczenia cielesne.

Jednak życie codzienne posiada jeszcze inny minus zanieczyszczenia powietrza, truciznę dla rozwijających się młodych organizmów dzieci.

Ile jest warte „powietrze wielkomiejskie” mogą przekonać się wszyscy, po powrocie do miast z gór, gdzie nabrali nowych sil żywotnych i jakiejś utajonej energii, która jest wpływem żywszej przynajmniej materji w górach. Po powrocie do przestrzeni wielkomiejskiej, cechy te tracą, słabną, a tylko pobudzenie podniecia życia miasta, doczołgają się do obranego celu.

Jak wygląda powietrze, widzą wszyscy ci, którzy mieli możliwość wzbicia się w górę, nad atmosferę przyciemniającą i widzieć obłok dymu i kurzu, królestwo różnorodnych mikrobow i państwo szkodliwych produktów. A jednak obecnie czyni się starania, aby to powietrze oczyścić i uczynić je zbliżonym do górskiego. I tu z pomocą przyszła sama natura, którą jednak trzeba było podpatrzeć.

Oto spostrzeżenia poczynione w miejscowościach bliskich elektrowni, wyładowań elektrycznych wykazały czystość powietrza, a skład jego analogiczny do górskiego. Cechę tę „awdziejca ozonowi, który powstaje w pobliżu maszyn elektrycznych. Doświadczenia przeprowadzone w tym kierunku w Szkołach Zjednoczonych w szkołach Saint Louis dały nieoczekiwane wyniki. Oto do badań wzięto dwie klasy dzieci, w jednej ozonowano powietrze specjalnymi urządzeniami, w drugiej nie. I oto rzecz ciekawa. W salach ozonowanych dzieci wykazały przybytek na wadze, wyraźną poprawę cery, jak i całego wyglądu, zamiast anemicznych, bledych otrzymywano świeże i zdrowe.

Rekord bramek

zaobyl kot. Reyman I.

Zeszloroczny król bramkowy kpt. Reyman z Wisły, znów wysunął się na czoło strzelców ligowych, dystansując swego najgroźniejszego konkurenta Gintla. Tabela rekordu bramek przedstawia się następująco:

- 19 bramek: Reiman I
- 18 bramek: Gintel, Łańko.
- 17 bramek: Kuchar
- 16 bramek: Steuerman
- 13 bramek: Przybysz, Kozok
- 12 bramek: Nastula
- 11 bramek: Cieszyński, Görlitz, Bacz Nawrot, Staliński.
- 10 bramek: Geisler i Ciszewski
- 9 bramek: Jung, Reyman III, Garbleń
- 8 bramek: Luxemburg II, Ałaszewski Król, Balcer
- 7 bramek: Emchowicz, Sawka, Moskal, Mauer, Czulak, Gumowski, Obrebski, Tupalski i Marchewka.
- 6 bramek: Machinek, Dimer, Aldek, Rochowicz.
- 5 bramek: Stolarski, Korngold, Jozsike, Suchocki, Frost, Węglowski, Krupa, Kuliński, Sobota, Wypijewski, Chmielowski, Kruszholz, Adamek.

Zaletami temi nie mogły się poszczycić dzieci z sal normalnych.

Próby te, sztucznego odświeżania powietrza ozonem, skondensowaną cząstką tlenu, otwierają nowe horyzonty i dają możliwość poprawy powietrza w salach gimnastycznych i lokalach pomieszczeń zbiorowych.

Znów zwycięża Więcek

w biegu kolarskim dookoła Polski.

Szczegóły etapu Poznań—Łódź.

Bieg kolarski dookoła Polski wzbudził w mieście naszym olbrzymie zainteresowanie.

W dniu wczorajszym w chwili przejazdu przez Łódź dzielnych uczestników „Tour de Pologne” witała serdecznie cała Łódź.

Na mecie obok rynku Tanfaniego tłumy ludzi. Wszyscy żądni ujrzenia tych co na stalowych rumakach walczyli przez 9 dni, z przestrzenią, z trudnościami dróg, z upałem, z pragnieniem z niespodziewanymi defektami maszyn, byle tylko nie dać się złamać, dalej walczyć i zwyciężyć.

Wśród gości zebranych na mecie widzimy również

p. wojewodę, Jaszczolta, gen. Malachowskiego, nadk. Izidorczyka, oraz cały, cały szereg osobistości znanych na gruncie łódzkim.

Na mecie wre gorączkowa praca przygotowawcza.

Niezmordowany działacz na polu sportowym prezes Unii p. Tichle

czyni wszystko, by Łódź godnie przyjęła kolarzy i by organizacyjnie nic nie szwankowało.

Około godziny 2.30 nadchodzą wieści, że Kamiński prowadzi.

Niebawem ukazuje się zakurzone auto. To gospodarze biegu. Opowiadają, że zwarta grupa 20 kolarzy oderwała się

Echa meczu Czerniowce—Lwów.

Polska gościnność w oświetleniu prasy czerniowieckiej.

W sprawozdaniu o zawodach Lwów — Czerniowce, które jak wiadomo zakończyły się zwycięstwem reprezentacji lwowskiej w stosunku 6:0, czytamy w „Czerniowitzer Morgenblatt” m. m. co następuje:

„Przed zawodami drużyna czerniowiecka była w wspaniałym nastroju i pełna ochoty do gry.

Do tej pory naprawdę mieliśmy mało sposobności naocznie stwierdzić coś z

wiele chwalonej gościnności polskiej, a za wyjątkiem p. Lipeckiego (członka zarządu L. Z. O. P. N.) nie istniał w naszym pobliżu inny lwowianin.

Na boisku powitał nas prezes lwowskiego Związku okręgowego

próżnymi rękoma,

za co się dr. Voitschi, kierownik drużyny czerniowieckiej z miejsca zrewanżował pięknie wykonanym pro-porcem Związku bukowskińskiego.

Wynik spotkania 6:0

był haniebnym dziełem lwowskiego sędziego.

Z miejsca należy zaznaczyć, że nasza drużyna była dobra, ponad oczekiwania dobra, to samo można powiedzieć o reprezentacji Lwowa.

Niemniej wynik został sfabrykowany przez sędziego, który dopuścił do przewlecia jaskrawego stronnictwa.

Po przerwie, która mimo zacieklej ataków napadu Lwowa zakończyła się 1:0, umieścił on w bramce czerniowieckiej trzy gole uzyskane z pozycji wyraźnie spalonych.

Każdy atak, Czerniowiec o ile wyglądał niebezpiecznie za pomocą gwizdka został wstrzymany a faul popełniony przed pustą bramką Lwowa na jednym z napastników Czerniowiec, załatwiony został rzutem z rogu.

Co prawda byli lwowianie na tyle gościnni, że po ukończonych zawodach usprawiedliwiali się z powodu nieudolności swego sędziego.

Cała sprawa znalazła przypuszczenie swój epilog, bowiem wynik 6:0 uzyskany został w zupełnie anormalnych warunkach.

Dr. Voitschi zamierza całą sprawę w interesie sportu piłkarskiego donieść Międzynarodowemu Związkowi Piłki Nożnej.

Może wówczas nastąpi poprawa w obsadzie międzynarodowych zawodów piłkarskich w Polsce.

Po nieszczęśliwym wyniku spotkania panowała w szeregach graczy Lwowa zrozumiata depresja.

Przy tej sposobności należy zauważyć, że wspólnej kolacji nie było, z lwowianami nikt więcej nie widzieliśmy, również zaorosenia w tym kierunku nie otrzymaliśmy.

Pomijając sfabrykowany wynik 6:0, z pobytu we Lwowie nie byliśmy zbyt zadowoleni.

Jak z powyższego wynika, że pro-paguje L. Z. O. P. N. sławę lwowskiego sportu zagranicą.

Stef.

Pierwsze zwycięstwo łodzian

w turnieju tenisowym Legji.

Jak już donosiliśmy rozpoczął się w Warszawie turniej tenisowy, organizowany przez Legję.

Wyniki pierwszego dnia turnieju przedstawiają się następująco:

Gra pojedyncza panów:
Tarnowski — Sroka 6:4, 6:2, Miziewicz — Szczerbiński 6:2, 6:3, Marszewski — Goldstein 6:0, 8:6, Marszewski — Derbyshire 6:2, 6:0, Luxemburg — Drewnowski 8:6, 3:6, 6:2, Czetwertyński —

Jurczyński 6:2, 6:1.

Gra podwójna panów:
Stolarowie — Goldstein i Luxemburg 6:4, 6:0.

Gra poj. pań:
Poradowska — Olchowiczowa 6:0, 6:2.

Gra mieszana pań i panów:
Dubieńska, M. Stolarow — Ostrowska i Chojecki 6:0, 6:0, Warmiński — Juchniewiczówna i Popławska 6:1, 6:3.

Smiałe podrózniczki.

Ambicje kobiece na polu osiągania zwycięstw sportowych.

Olimpiada podwoiła ambicje kobiece na polu osiągania zwycięstw sportowych. Oto p. Paurcherol udała się pieszo dokoła Francji, p. Dorange odbyła słynny raid konny, zaś młoda dziennikarka z Kopenhagi p. Ruth Berlau przybyła z Danii do Francji na rowerze, odbywając w przeciagu tygodnia drogę: Kopenhaga — Hamburg — Kolonia — Reims — Paryż. P. Berlau jest osobą młodą — ma dopiero lat dwadzieścia i bardzo ładną. Wyjeżdżając z Kopenhagi zabrała ze sobą mały plecak, gwizdek, ołówek i notes. Bowiem p. Berlau przysłała do duńskiego „L'Extra-bladet” wrażenia z podróży.

— „Jest to piękna podróż — opowiada młoda dziennikarka. Kolarstwo jest narodowym sportem duńskim. Chciałam pokazać, że nawet na takiej starej maszynie, jak moja, odbyć można długą podróż”.

Inna dziennikarka z Oslo p. Alfbild Hordan odbywa obecnie również emocjonujący spacer przez Niemcy, Szwajcarię i Włochy. Ta dzielna piechurka odmawia korzystania z jakiegokolwiek środka lokomocji. Nie wątpię, że wrażenia tych współczesnych pielgrzymów są piękniejsze niż nasze wrażenia z podróży odbytej pociągiem.

Hakoah wiedeński odnosi znaczne sukcesy.

Hakoahowi wiedeńskiemu powodzi się wspaniale w klasie B. (II liga). W pierwszym tygodniu rozgrywek o mistrzostwo Hakoah zwyciężył drużynę Neubau 5:0, a ubiegłej niedzieli Donau 9:1. Hakoah typowany jest ogólne na mistrza klasy II-ej Ligi i najprawdopodobniej w przyszłym roku znajdzie się znów w I-ej Lidze.

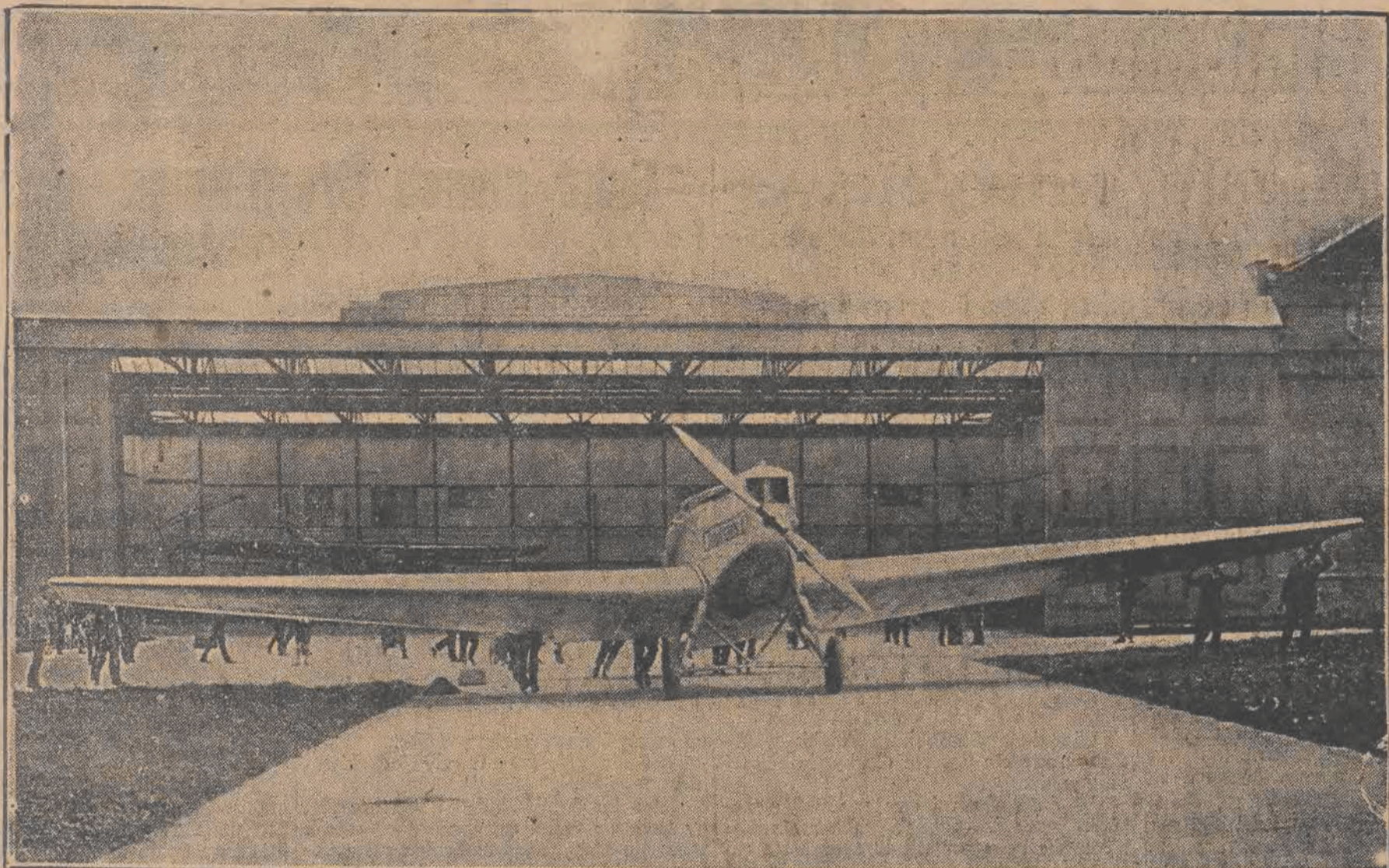
Dzisiejsze mecze ligowe.

W dniu dzisiejszym odbędą się następujące spotkania ligowe, przyczem dla orientacji podajemy dotychczasowe wyniki poszczególnych przeciwników:

Czarni — Wisła 0:4, 2:3, 0:3.
Polonia — Warszawianka 4:2, 3:3, 1:1
Cracovia — Pogoń 2:3.

Dyżury aptek.

Dziś w nocy dyżurują apteki: M. Pawłowski (Piotrkowska 309), S. Hamburga (Główna 50), B. Gluchowski (Narutowicza 4), J. Sikiewicz (Kobornika 26), A. Charemy (Pomorska 10), A. Polasza (Plac Kościelny 10). (b)



„Królowa powłóczyra” — tak się nazywa i tak wygląda gigantycznych rozmiarów aeroplan, na którym Levine wraz z miliarderką Mabel Boll zamierzają przepruć z Europy do Ameryki.

Nowe rewelacje o Rosji sowieckiej. Co się dzieje we wnętrzu tego „ciekawego i tajemniczego domu”.

Dzieło belgijskiego dyplomaty wywołało ogólne poruszenie.

Bruksela, we wrześniu.
Sensację dnia w belgijskich kołach politycznych stanowi ukazanie się niezmiernie ciekawego dzieła znanego belgijskiego dyplomaty Józefa Douillet pod tytułem „Moscou sans voiles” (Moskwa bez zasłony). Douillet, który przed wojną był posłem belgijskim w Rosji, a następnie przez 9 lat pozostawał pod rządami sowieckich władców i przypatrywał się działalności wodzów moskiewskich, opisuje w swym dziele istotny stan w dzisiejszej Rosji, jej położenie i właściwe oblicze pod rządami komunistycznymi. Ze względu na osobę autora, który w kołach dyplomatycznych cieszy się dużym autorytetem i szacunkiem wynurzenia te skupiają na sobie ogólne zainteresowanie i oceniane są jako autentyczne rewelacje najbardziej prawdomównego polityka. — Oto zaś, co poseł Douillet o polityce dzisiejszych władców rosyjskich pisze:

— Oglądałem Rosję nie tylko z zewnątrz, patrzyłem nie tylko na zewnątrz na fasadę budowli rosyjskiej, ale dąłem mi było również zbadać i wnętrze tego ciekawego i tajemniczego domu. I oto uważam za swój święty obowiązek zawołać tym słabym głosem na cały świat, że okrutną niewolę i piekielne jarzmo dźwiga cały naród rosyjski pod rządami sowieckich. To, co wszyscy uważają za rezygnację ludu rosyjskiego i pogodzenie się z rządami komunistycznymi w Rosji, to tłumaczyć sobie należy tylko jako obawę przed prześladowaniami, która jedynie powstrzymuje szerokie masy rosyjskie od wystąpienia przeciwko krwawej dyktaturze satrapów moskiewskich. Dlatego też cywilizowanym narodom nie wolno oficjalnie uznawać rządów sowieckich, jako rządu rosyjskiego i w ten sposób popierać jego

władzę, gdyż władza ta zagraża wszystkim państwom, całej naszej dotychczasowej kulturze i cywilizacji.

„Prawo i sprawiedliwość” — pisze dalej poseł Douillet — „istnieją w Rosji tylko na papierze. Nawet robotnik jest bez większych przywilejów. Mała klika, która dorwała się władzy, rządzi wedle własnego upodobania, niszczy kraj i naród, oraz celowo, chcąc zniszczyć wszelką możliwość oporu, doprowadza młodzież rosyjską do wyzucia moralnego i do upadku. Na każdym kroku rządzi bezwzględnie czerezwyczaika z G. P. U. W więziennych lochach dzieją się rzeczy straszliwsze, niż za czasów najbardziej okrutnego absolutyzmu. Do dziś dnia codziennie rozstrzeliwuje się bez sądu i bez przesłuchania liczne niewinne ofiary”.

Jak wobec tego — zapytuje poseł Douillet — należy sobie tłumaczyć ten fakt że naogół sprawozdania delegatów zagranicznych, udających się na zwiedzenie Rosji sowieckiej, brzmią w przeciwieństwie do mych spostrzeżeń optymistycznie i malują dzisiejszą Rosję, jako zupełnie już unormowany twór państwowy? — Wytlumaczenie jest zupełnie proste! Oto gościom zagranicznym pokazuje się tylko to, co specjalnie dla gości jest przygotowane, oraz co pochodzi jeszcze z czasów przedwojennego dobrobytu Rosji. Sławny polityk rosyjski Potemkin, chcąc kiedyś przekonać carową o „świetnym stanie Rosji” pokazywał jej kwitnące wsi, które wogóle nie istniały. I tak kazał on wznosić nazewnątrz wspaniałe fasady domów, które zdaleka czynić miały wrażenie „kwitnących gospodarstw”, podczas gdy w rzeczywistości wewnątrz szerzyła się nędza i b'eda. Bolszewicy prześcignęli daleko chytrąść Potemkina i pokazują zagranicznym gościom sfingowane fabryki, które w rzeczywistości stoją zupełnie nieczynne.

Sensacyjne swe wynurzenia kończy poseł Douillet we wstępie, w którym oświadcza: „Bieda tym wszystkim, którzy nie doceniają niebezpieczeństwa, jakie grozi całemu światu, jego wolności, cywilizacji i kulturze ze strony komunizmu...”

Jak już zaznaczyłem, ze względu na osobę autora wywołało dzieło powyższe bardzo żywe zainteresowanie i omawiane jest głośno wśród jaknajszerszych sfer w całej Belgii.

R. Grof.

Loteria państwowa.

W 9-ym dniu ciągnięcia 5-ej klasy 17-cj państwowej loterii padły następujące wygrane:

GŁÓWNE WYGRANE.
15.000 zł. na n-ry 654 105209.
10.000 zł. na n-ry 31422 134242.
5.000 zł. na n-ry 90565 132071 144685.
3.000 zł. na n-ry 32557 66437 103116 137527.
2.000 zł. na n-ry: 13867 30432 31030 30412 48400 50720 58410 71479 90293 93530 96280 97085 97295 112307 129653 136298 141315 149018 153806.
1000 zł. na n-ry 33322 67445 80944 85796 93504 107180 108410 108973 112600 117633 120067 124522 126603 130572 135322 139199 143544.
600 zł. na n-ry: 847 1504 3212 19904 31490 57721 63190 86126 91427 93246 114577 123798 124835 125215 134910 135405 148319.
500 zł. na n-ry: 5918 7277 7570 8078 8169 8786 10078 11209 11619 11626 11745 12618 12822 13394 14134 167 87 17019 17191 18269 18789 19052 20451 22140 24820 25600 25900 26926 27936 38686 29584 29600 30991 31742 31757 33312 35932 37937 38074 39126 39234 39373 39391 40340 40806 41997 42705 44076 239 45151 849 46590 941 47424 48888 50923 936 52958 53616 54050 60424 60901 61416 62024 136 459 63713 64022 67274 68896 69662 72513 648 76809 77611 78756 79777 80122 82145 84012 849 85340 86331 87780 88103 88369 91383 92353 93076 501 993 94930 95866 96759 96748 100149 100513 101041 101303 102868 103014 505 105533 107755 109495 111390 112099 113207 594 709 745 114520 596 120172 120482 122139 127955 129617

Uniwersytet, handlujący dyplomami.

Hotelarz kupił sobie tytuł doktora za 8.100 marek. Olbrzymie poruszenie w świecie naukowym.

Na uniwersytecie w Würzburgu powstał skandal, dowodzący jak wątpliwej wartości owo wielkie poszanowanie dla wiedzy i nauki którym Niemcy tak bezustannie starają się imponować całemu światu.

Mniej więcej około półtora roku temu p. Kurt Elschner otrzymał tytuł doktora honorowego tej wyższej uczelni. Jedynym tytułem do otrzymania tego zaszczytnego tytułu był chyba tylko sędziwy wiek p. Elschnera i zasługi, położone na polu berlińskiego hotelarstwa, pan ten bowiem jest właścicielem jednego z największych hoteli w Europie, hotelu „Excelsior” w Berlinie i to jest cała jego łączność z niemiecką nauką.

Fakt ten wywołał ogromne porusze

nie wśród profesorów filozoficznego fakultetu i skłonił profesora d-ra Schronsta o podanie się do dymisji.

Rozumie się, że hotelarzowi nie udzieleno owego dyplomu ani za jego piękne, oczy, ani nawet za komfortowe łóżko w jego hotelu, jeno za 80 000 marek, złożonych jakoby na cele naukowe.

Sama „regulacja” odbyła się podobno w paskudny sposób, przypominający raczej czarną giełdę, niż almagier. Były targi; przyszły honorowy doktor nie chciał początkowo dać zadanej przez „Senat” sumy, a wreszcie, gdy ubito targ, na scenie pojawił się zadatek gotówką, a reszta „raty” czekami na kilka terminów.

Prenumerata

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 43.
Telefony redakcji 27-24, 36-13, 36-14
Telefon administracji 22-14

W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie.—
Odniesienie do domów 80 groszy.

Godziny przyjęć redakcji 6-7
w pol. Rekopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia:

ZWYCZAJNE: 6 gr. za wiersz milimetry (na stronie 10 spacji). W TEKSCIE: 40 groszy za wiersz milimetry (na stronie 4 spacji) Zareczynow. i za każdym tekście 10 zł Zamiejscowa o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada Długość 10 gr. Pożuk pracy 5 gr. Nazwa 50 gr. U ogłoszeń kolorowe (najmniejsza wielkość czwartej strony) 100 procent więcej